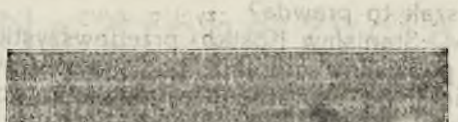
Rok I. Lublin, 15 listopada 1925 r. № 46.

ORZEŁ BIAŁY.

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Krzyż przy drodze.

Co może młodzieniec.

Dnia 15 listopada r. b. w całej Polsce Kościół Katolicki obchodzi uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży.

Młodzież obojej płci gromadzi się przed ołtarzem swego Patrona na modlitwę i rozmyślanie...

Każdemu człowiekowi bardzo przyda się częsty namysł, rozwaga. Młodzieńcowi chyba najbardziej. Bo on dopiero zaczął drogę życia. Ciekawy, co go czeka w przyszłości.

Dobrze jest zapytać siebie: a od czego zależy pomyślność?

Zpewnością na to pytanie posypie się mnóstwo odpowiedzi. Każda zawiera w sobie młodzieńczą wiarę i nadzieję.

Owszem, chwalebna jest wiara i nadzieja uczciwa, — ale zaraz wartoby dodać zastrzeżenie: niechże dusza młodzieńcza dostroi się do swej wiary i nadziei dobrej...

Niech młodzieniec ziści to, co Krasiński mówi:

Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie!

O to właśnie chodzi!

Wiarę niejeden młodzieniec ma szczerą, gorącą, wielką, — ale... brak mu woli!

A św. Stanisław Kostka wprawdzie młodziutki i jakgdyby wątły, jednak odznaczał się wolą żelazną!

Ta wola jego pokonała mnóstwo przeciwności okropnych.

Przedewszystkiem doznawał udręki od swego brata starszego, Pawła i jego towarzyszów.

Razem przebywali w Wiedniu pod opieką nauczyciela, opłacanego przez ojca. Ów nauczyciel snadź dużo pobłażliwości okazywał Pawełkowi, bo Pawełek wprawdzie razem z Stasiem uczęszczał do szkoły, lecz sporo jeszcze miał czasu wolnego, który obracał na swywolę, zabawy dość dzikie, psotliwe. Pomagali mu w tem rówieśnicy jego, tacy, jak i on, niesforni.

Ileż od nich ucierpiał Staś, stroniący od zabaw hałaśliwych! Nauka i modlitwa, praca i obowiązek, szkoła i kościół—całkowicie pochłonęły jego serce. Nie chciał należeć do zabaw Pawełka, ani też interesował się rozmowami jego, najczęściej niedorzecznemi.

Szlachetna samodzielność Stasia rozdrażniała Pawełka, nawet nieraz doprowadzała go do złości, do wybuchów gniewu dokuczliwego: wtedy łajał, przezywał— i poszturchiwał pobożnego i najzacniejszego braciszka.

Stasia te wybryki szpetne Pawełka nie potrafiły przerazić. Cierpiał, — ale w milczeniu! Nie zmienił swego postępowania, nie poddał się wymaganiom niewłaściwym swego brata starszego.

Niezmiernie był wierny ukochanemu ideałowi swemu.

Oto w młodzieniaszku, niemal dziecku, — już była wola twarda, jak granit!

Od wczesnych lat Staś wypielęgnował w sobie jedną myśl promienną, radosną, najdroższą, która stopniowo stała się główną, najważniejszą dla niego na całe życie, — myśl oddania się na służbę bożą, udoskonalenia swego serca, zostania zakonnikiem.

Wcześnie dowiedział się o tym jego zamiarze ojciec, ambitny i majętny pan polski! Nie podobały się jemu marzenia Stasia. Uznał je za wręcz przeciwne zamysłom swoim. Toć on zawczasu roił sobie dla synów swoich korzystne związki małżeńskie z najbogatszemi rodami — i najwyższe dostojeństwa w państwie.

Owszem, stary Kostka był przywiązany do wiary ojców swoich, — lecz mimo to, nie rad był widzieć któregokolwiek syna swego zakonnikiem.

Gdy o tych myślach ojca wieści doszły Stasia, narazie zatrwożyło się jego serce, przejęte najczulszą miłością ku rodzicom swoim.

Nie chciał zasmucać ojca i matki, lecz tylko złemi postępkami. A czy poświęcenie się Bogu i praca nad udoskonaleniem swego serca — są naganne i wyrzec się ich trzeba dla rozweselenia ojca?

Ojciec napewno zczasem udobrucha się, gdy rozważy, że najmłodszy syn jego obrał dla siebie najlepszą cząstkę duchową.

Nie zmienił przeto postanowienia swego.

W maleńki tłumoczek zebrawszy najniezbędniejsze rzeczy swoje, — kilkunastoletni Staś, wątły panicz, puścił się pieszo z Wiednia do — Rzymu!

Co za siła woli w młodzieniaszku, nawykłym do wygód, dostatku!

Sam dobrowolnie, dla wykonania ukochanej myśli pięknej — wyrzeka się bogactw, zaszczytów i rozkoszy zmysłowych, wystawia się na pośmiewisko brata i rówieśników swoich, naraża na dotkliwe mozoły długiej wędrówki pieszej, — bo przeważnie pieszo ją odbywa,—jednak nie waha się, ochoczo spełnia swój zamiar, jedno mając na widoku: wstąpić do zakonu dla udoskonalenia siebie!

Otworzono mu furtę klasztoru jezuickiego w Rzymie 25 października 1567 roku. Miał wówczas Stanisław Kostka lat 18-cie.

Nie cały rok przebywał w zakonie święty Młodzieniec, bo już 15 sierpnia 1568 roku umarł przedednem.

W nowicjacie zachowywał się wzorowo, wszystkie prace wykonywał najpilniej, — wcześnie zdołał tak udoskonalić swoję duszę, iż wszyscy, bez wyjątku, z czcią zawołali:

— Stanisław, zaiste, jest święty!

Przepiękny wzór dla wszystkich, a osobliwie dla młodzieży!

Zpewnością po tej uwadze niejeden młodzieniec bodaj pomyśli, — bo nie będzie śmiał odezwać się głośno, — że nie zamierza stać się świętym, więc chyba nie wypada mu naśladować św. Stanisława.

W taki sposób niejeden dopuszcza się omyłki gdyż mniema, że chcąc stać się świętym, trzeba koniecznie wyrzec się wszystkiego, nawet szczęścia.

Owszem, wyrzec się trzeba tego wszystkiego co złe, a w dobrem doskonalić się ustawicznie.

Czy to trudne i niekonieczne?

Toć każdy bez wyjątku **obowiązany** wystrzegać się wszystkiego, co złe, — i nadto obowiązany stawać się coraz lepszym.

Wszak to prawda?

Św. Stanisław Kostka przedewszystkiem kład zwykłe podwaliny moralne pod przyszłą swoję świętość: zaczął od akuratnego wypełniania codziennych powinności swoich.

Nie może stać się lepszym ten, kto nie jest pierwej dobrym. A dobrym jest ten, kto wszystkie swoje obowiązki stara się wykonać pilnie, akuratnie i chętnie.

Czy nazwiemy dobrym tego, który niedbale wykonywa swoje zajęcie codzienne, który lęka się ludzi nieuczciwych, schlebia im, ulega, poddaje się ich namowom?

Tylko ten dobry, kto tak miłuje dobro, że śmiało staje w obronie wszystkiego, co dobre, — odważnie wykonywa dobre uczynki, nie zraża się przeciwnościami, choćby najcięższemi.

Nie ten dobry, który ma w głowie dużo zamiarów najlepszych, — „pełen chęci dobrych",—a ciągle w miejscu stoi, owszem, nawet dopuszcza się niejednego świństwa, — lecz ten, który zdobył się na mocną wolę i każdy swój zamiar poczciwy umie wykonać, choć musi przytem pokonać trudnych przeszkód wiele!

I Stanisław Kostka stał się świętym nie dlatego, że miał najpiękniejsze zamiary, lecz dlatego, że te zamiary potrafił silną wolą wykonać pomyślnie.

Prawda, Pan Bóg mu błogosławił i pomagał Ale czy tylko jemu?

Owszem, każdemu bez wyjątku Bóg dopomoże Tylko trzeba mieć piękne myśli i wolę niezłomną!

MŁODEMU.

Młody, — więc śmiały bądź
i życiu patrzaj w oczy!
Młody, — więc lęku zbądź,
gdy duch się twój omroczy!

Przez nieustanny żmud
duchowe kuj oręże,
byś boży podjął trud,
kiedy urośniesz w męże!

Przejasną zbroję wdziej,
wykutą w ogniu woli, —
pod zbroją serce miej
żalące nędznej doli!

Bierz w rękę złotą wić,
co znaczy: miłość żywą
i w ziemię polską idź,
aż ujrzysz ją szczęśliwą!

Zaś w drugą garść weź miecz,
jak ony rycerz z baśni
i zło nim tęp i siecz,
aż wokrąg się rozjaśni!...

Józef Mirski.

Na drogę życia.

Rozpoznając uważnie usposobienie ludzkie, musimy wyznać, że są przeróżne. Nawet odpowiednie według nich przezwiska bywają dawane.

Oto ktoś niemal ciągle trwa w smutku, ma usposobienie dość ponure, zgryźliwe, wszędzie widzi tylko powody do smutku, każdą uwagę swoję kończy złą przepowiednią, narzekaniem, lub westnieniem żałosnem. Sam najczęściej bywa smutny i innych lubi smutkiem swoim nastrająć na ton niewesoły.

Ktoś inny, przeciwnie, — źle czy dobrze mu w życiu, — prawie zawsze wesoły, nawet szalejący bez upamiętania, drwi, pokpiwa, śmieje się z byle czego, ciągle szuka zabawy, hulanki. Dlatego też zasłużył u ludzi na nazwę lekkoducha.

Jeszcze ktoś inny nadewszystko pożąda pieniędzy, bogactwa. Chciwość opanowała go!

Warto jeszcze wyróżnić złośliwca. Łatwo daje się poznać już z połysku wzroku swego. Patrzy wrogo, gniewliwie, a nieraz nawet mściwie. Co ma w oczach, — to i w duszy. Bywa straszny, a najczęściej — niebezpieczny. Nie opuści dnia, by komuś psoty nie wyrządził.

Wreszcie trzeba wspomnieć o niedbaluchu. Żyje z dnia na dzień. Nic go nie obchodzi, niczem się nie przejmuje. Nigdy nie jest ani smutny, ani wesoły. Nie potrafi śmiać się, — ale też i płaczącego nikt go nie widział, chyba kiedy jeszcze był małem dzieckiem. Pracuje, jak wół, oglądając się na poganiacza.

Wyszczególniliśmy tylko kilka usposobień. smutny, szalejący, chciwy, złośnik, niedbaluch, — jednak w życiu codziennem spotykamy ich dużo więcej.

Niejedno usposobienie stało się poprostu kalectwem duchowem, ale chyba — uleczalnem.

— Zmień swoje usposobienie! — Takie życzenie wyrażają znajomi, przyjaciele, lub nawet rodzice, gdy zauważą w młodzieńcu pewne skłonności niedobre, naprzykład do częstego gniewu, zazdrości, lub krętactwa.

Łatwo powiedzieć: „zmień", lecz trudno je urzeczywistnić!

Bo usposobienie — to nie kapota, lub czapka! Ubranie w każdej chwili zmienić można, — usposobienie zaś trzeba długo i pracowicie wykorzeniać.

Przedewszystkiem, czy zgodzi się człowiek rozstać się z zastarzałem usposobieniem swojem?

Nie każdy zdobędzie się na potępienie własnego usposobienia, choćby najgorszego...

Nie każdy lubi słuchać nagany. Żżywa się, niecierpliwi, obraża, gdy mu kto wytyka jego usposobienie szpetne.

Jest więc złe usposobienie szkodliwe i zarazem niebezpieczne!

Nabyć je łatwo, ale pozbyć się go trudno!

Taka przestroga bardzo zda się młodzieńcowi.

Nie dość ostrzedz, warto jeszcze wyjaśnić, że usposobienie stopniowo, nieznacznie i długo tworzy się podług gruntu moralnego w duszy młodzieńca.

— Trzeba rzec: jaki podkład moralny, — takie zczasem utrwali się usposobienie duchowe.

Kto został wychowany religijnie i uczciwie, ten nie nabędzie usposobienia złego. I dochodzimy do przekonania, że im gorszem kto odznacza się usposobieniem, — tem lichszy ma napewno grunt moralny w swej duszy.

Czy każdy z nas kiedykolwiek, — wcześniej albo później, — naserjo zrobił sobie plan, podług którego zamierza pielęgnować w swej duszy upodobane usposobienie?

Może kto z nas ani pomyślał o tem! U takiego niedbalucha moralnego usposobienie bezwiednie się tworzy według pokładów moralnych, w głębokości duszy utajonych.

I potem, całe życie, człek niedbały, czyli niesamodzielny, oswoiwszy się z usposobieniem swojem, może dość szpetnem, a może nawet bardzo brzydkiem, wcale nie troszczy się o zmianę jego na lepsze.

Czy usposobienie swoje zmienić można?

Także pytanie!

Owszem, do końca życia człek mocen jest duszę swoję nastroić odpowiednio podług życzenia swego. Ale, oczywiście, uczynić to zdoła tylko ten, ktc nawykł być samodzielnym panem swego ducha, ktc umie rozkazywać sobie i własne nakazy stopniowo siłą swej woli, wykonywać długo wytrwale.

Kto chce być duchowo samodzielnym, — musi mieć silną wolę.

Lecz ona jest tylko narzędziem, jak gdyby władzą wykonawczą

Po nad nią musi górować ukochanie dobra, więc silne, szlachetne uczucie miłości, które wspólnie z dobrym rozumem snuje piękny ideał moralny na drogę życia.

Zdobyć się na te trzy moce: wolę, uczucie i myśl zdoła ten tylko, kto w sobie rozkrzesał wiarę religijną aż do potęgi zawsze obecnej i czujnej!

— Wierzę w Boga! — woła niejeden cicny i skromny pracownik — wierze, iż On jest Stwórcą świata i Dawcą wszystkich praw moralnych, które w trybunale sumienia zawsze wyraźnie dyktują człowiekowi powinności święte!

A gdy żyje wiara, — już też obok niej płonie jej siostrzyca, nadzieja błogosławiona, ciesząca człowieka zapowiedzią błogich skutków każdej jego pracy rozumnej i każdego wysiłku poczciwego.

Nadzieja nie łudzi, nie tumani! Kropla po kropli padając na kamień, musi zczasem uczynić w nim wyżłobienie, jako ślad trwały pracy tak drobnej, jak kropla...

Kto uczy się obcego języka, niech jeno każdego dnia zapamięta jedno więcej słówko, — a już po upływie roku posiadać będzie w użyciu 365 słów z obcej mowy.

Taki musi być skutek każdej pracy dobrej, choćby nawet umiarkowanej, byle wytrwałej, ustawicznej...

Nadzieja przeto nie zwodzi... Szczęśliwy, kto ją ma, kto ją w sobie nawet wzmacnia częstemi przykładami z życia codziennego.

Św. Stanisław Kostka miał mocną wiarę, ale i nadzieję niepłonną, że gdy usilnie pracował nad udoskonaleniem siebie, — już zasłużył na przyjęcie do klasztoru, dlatego z ufnością udał się do Rzymu i tam nadzieja jego ziściła się pomyślnie. Bo przecież zasłużył na to godnie!

Tak gdy kto, może nawet wiele razy każdodziennie, nakazuje sobie cicho a mocno i stanowczo:

„bądź dobry, nikogo nie krzywdź, hamuj w sobie złe popędy!“—

niechybnie po pewnym czasie niedługim utrwali w sobie usposobienie powściągliwe, ostrożne, szlachetne..

To jest praca nad doskonaleniem siebie. Taki pracownik często nakłania siebie do czynienia dobrze, wystrzegania się zła.

I taka praca ustawiczna musi wydać plon dobry.

Zatem nadzieja dobrego pracownika nie jest zwodnicza.

Poeta, Lucjan Rydel, tak pisze o powodzeniu pracy dobrej na udoskonaleniem serca:

Tak mało na świecie dobroci,
A tyle jej światu potrzeba!
Nią życie jak słońcem się złoci,
Nią ziemia się zbliża do nieba.

Potęga jej **w sercu poczęta,**
Nie mija bezpłodnie i marnie:
Sieroty i polne ptaszęta
Litośnie pod skrzydła swe garnie.

Aż leśne ptaszyny oswoi,
Że same do rąk się jej zlecą,
I serca najdziksze rozbroi,
Że same dobrocią zaświecą....

Ale do pracy dobrej najpewniej pobudza ukochanie dobra, pochodzące z serca gorącego, zdolne go do zapału twórczego i wytrwałego.

Przypomnijmy tu sobie stare zdanie prawdziwe „Wiara bez uczynków — martwa jest!“

To znaczy, że obok wiary i nadziei powinna być miłość!

Miłość prawdziwa, a żarliwa pobudza do uczynków dobrych.

Bardzo dużo jest wierzących i nadziei pełnych, —lecz chyba zabrakło miłośników dobra... Dlatego tak mało jest pracowników dobrych, gorliwych, wytrwałych..

Bardzo dużo wierzących, lecz serca ich zimne, dlatego są niemal bezczynni, nieużyteczni... i częstokroć szyderczo usposobieni...

Sami bez serca, więc z serca cudzego szydzą.

A jednak i ci wystudzeni bardzo potrzebują pomocy tych, którzy, serdecznie kochając dobro, czynią im ustawicznie wiele dobrego...

„Żniwo wielkie, lecz mało pracowników?...
Bo zamało serc mocnych, gorących, rwących się do czynu!...
Roboty bardzo dużo.
Brak rąk! — wołają narzekacze
Nie rąk, lecz serc ognistych brakuje!

Złe ludziom tylko dlatego, że mało tych, którzy miłują ludzi...

Im więcej będzie serc miłościwych, tem mniej będzie pokrzywdzonych przez los i przez ludzi niepoczciwych!

Kto miłuje dobro i ludzi, czyni im usługi chętnie i spiesznie, wcale nie oglądając się na ich wdzięczność, lub złośliwość.

Toć on kocha dobro i łaknie przysporzyć je ludziom.

Miałżeby więc kiedykolwiek zrażać się niewdzięcznością, albo lichotą cudzą? Gdyby zrażał się,—dałby dowód, że nie kocha dobra, jeno interesownie szuka pożądanej nagrody od ludzi, a gdy jej nie spodziewa się, już traci ochotę do pracy dobrej...

Kto kocha dobro,—tęskni ku niemu, rwie się do czynu i staje się podobnym do słońca wiosennego, które przecież nie zniechęca się widokiem zmarzniętej ziemi, taflami lodu na rzece, zwałami śniegu, leżącego na polach, ale grzeje ciągle coraz dłużej i silniej, aż ziemię pobudzi do pracy twórczej, lody roztopi, rzekę wyzwoli, a śniegi wypłoszy z pól, które wnet się zazielenią i plony wydadzą!

Gdyby słońce wiosenne zraziło się twardością grudy, a zimnotą lodu,—niezawodnie martwota, śmierć wszędzie na wieki utrwaliłyby swe panowanie

Serce miłościwe musi działać na podobieństwo słońca wiosennego: służyć ludziom uczynnie, pilnie, wytrwale, nie oglądając się na ich usposobienie może nawet wrogie, niewdzięczne.

Serce dobre musi zwyciężyć, zatriumfować nad złem.

Takiego triumfu doznał św. Stanisław Kostka.

Zdawać się komu mogło, że umknął przed Pawełkiem niepoczciwym. Nie. W zaciszu klasztornem dokończył swej pracy nad udoskonaleniem i uświęceniem siebie—i niebawem umarł, więc nie wrócił żywy do brata, ale wróciły do Pawełka piękne przykłady św. Stanisława, wspomnienia o dobroci jego serca—i one sprawiły zmianę chwalebną w Pawełku, jak słońce wiosenne na ziemi skrzepniętej dawnemi mrozami.

Serce, ożywione miłością dobra,—musi zwyciężyć!

Niezbędna przeto miłość obok wiary i nadziei.

Te trzy cnoty razem czynią zczasem w duszy ludzkie usposobienie dobre, pożyteczne i szczęśliwe!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.